

Czekoladowe serduszka. Cała masa czekoladowych serduszek snująca się po korytarzach. Czerwone serduszka miały czerwone kokardy, czerwone wypieki na twarzy i czerwone pudełeczka. Właśnie doszedłem do wniosku, że nienawidzę koloru czerwonego. Istna makabra. Ona też tam stała. Średniego wzrostu, o pełnych kształtach, dużych ustach i rozmarzonym wzroku. Co trzymała w dłoniach? Czerwone serduszko.

I w tym momencie (tak, wiem, że nie zaczyna się zdania od „i”) muszę was zawieść. Wbrew pozorom to nie Hermiona Granger, szóstklasistka na widok której połowa męskiej części Hogwartu dostaje orgazmu. No, dobra, może nie połowa- nie idealizujemy - ale znaczna część na pewno.

To niestety Pansy Parkinson, moje wieczne utrapienie. Wieczne to nawet za mało powiedziane. Tak więc stała tam- z CZERWONYMI wypiekami na twarzy i swoim ROZMARZONYM i dość NAPALONYM wzrokiem gapiała się bezczelnie w moją osobę. Wiecie co to oznacza? Walentynki.

Próbowałem cały dzień leżeć w łóżku, ale nie dało się- już o piątej rano przyleciało co najmniej dwadzieścia sów, zasypując mnie listami. O dziewiątej było ich tyle, że ledwo wstałem. Nie miałem wyjścia- koniecznie musiałem opuścić łóże, zanim umarłbym pod ciężarem rozczulonych serc.

A pfe.

Niestety, na korytarzu było jeszcze gorzej- kieszenie uginały mi się pod ciężarem roztopionej czekolady. Na szczęście załatwiłem sprawę wyrzuceniem ich z Wieży Astronomicznej. Teraz omijałem wszystkie panny z serduszkami. Do czasu.

Pansy dumnym krokiem ruszyła w moją stronę, a za nią wianuszek fanek żadnych mej bluzki. Nie oddam! O nie! Szybkim krokiem zacząłem się cofać w stronę łazienki. „Napaleńce” przyspieszyły. Ja również. Zmniejszyła odległość. Zacząłem biec. Ledwie wyrobiłem się na zakręcie, gdy nagle usłyszałem rozpaczliwy głos:

-DRAAAAAAAAAACUŚ!- Pansy, mały mopsik dyszała i wyciągała rękę w moją stronę.

Wpadłem na piętro, zasłaniając się kilkoma frajerami z Gryffindoru.

„Napaleńce” znów przyspieszyły. Nie dam się zgwałcić byle komu! Schowałem się w łazience Marty.

Ufff, uff. Tu mnie nie znajdą. Za głupie są.

Z ulgą pochyliłem się nad zlewem i opłukałem twarz wodą. A gdy ją uniosłem, ujrzałem w drzwiach...

-AAAAAAAAA!- wrzasnąłem, odwracając się i za wszelką cenę starając uciec. Przyjrzałem się napaleńcowi, starając się ocenić sytuację.

Okazało się, że to nie napaleniec. Przede mną stała

Boska-Hermiona-Granger-Dlaczego-Nie-Mam-Wybitnego i jej wielkie

Ego-Które-Rośnie-Każdego-Dnia-O-200%, z miną w stylu A-Ty-Debilu-Co-Się-Drzesz?

-Sama jesteś debilką-warknąłem, wycierając twarz o rękaw. Gryfonka uniosła z oburzeniem brwi.

-Że niby jak mnie nazwałeś?- krzyknęła, trzaskając drzwiami. Rozzłoszczona mina momentalnie się zmieniła chytry uśmiech.

Ej! To fragment zarezerwowany tylko dla mnie!

-Co się tak patrzysz?- spytałem nieufnie, cofając się w stronę zlewu. Merlinie, ona mnie zabije... Bo przecież nie wręczy serduszka. To Granger, na miłość boską! Mój wróg numer

Trzy(wyprzedza ją Potter i Wieprzlej).

-Przepróś.

-ŻE CO PROSZĘ?!- wykrzyknąłem. Nie!Nie ma mowy. Ja, boski Malfoy NIE PRZEPRASZAM! Nigdy, w żadnej sytuacji. Jestem niezawodny. Jak Rexona.

Gryfonka obróciła się na pięcie i otworzyła drzwi. Usłyszałem tupot stóp i głos Pansy wołającymnie rozpaczliwie.

-Zamknij je!- jęknąłem.-Ona mnie zabije, a prędezej zje w całości!

Hermiona uśmiechnęła się, po czym przymknęła drzwi. Staliśmy chwilę w milczeniu, nasłuchując kroków. Tup, tup, tup tup tup, DRACOOOOOO, tup, tup...

-Przepróś. To zamknę.

NIE PRZEPROSZĘ!

-A właśnie, że przeprosisz. I nie drzyj się tak.

Powiedziałem to na głos? Ups...

Gryfonka nadal czekała, a z każdą chwilą coraz bardziej uchylała drzwi. Przygryzłem wargi. Co jest gorsze: upokorzenie się przed Granger czy zostanie maskotką napalonych „dracusiątek”, które przy pierwszej okazji rozbiorą mnie, dzieląc między siebie kawałki mojej bielizny?

Dobra. Granger wygrała.

-Prze...Przep...Przepr...

-Wyrzuć to z siebie!

-.PRZEPRASZAM!- wrzasnąłem, ażGranger podskoczyła. Po chwili jednak uśmiechnęła się zsatysfakcją.

A to klucha.

Seksowna.

-To do mnie?- ze zdziwieniem uniosła brwi. Złapałem się za głowę. Co, znowu mówiłem na głos?!

Odmruknąłem coś niewyraźnie i usiadłem pod ścianą. Niech te Walentynki się już skończą, proooszę.

Ku mojemu zdziwieniu Granger usiadła obok. Uśmiechnęła się lekko i wyjęła z torby opasłe tomisko.

Miałem już na końcu języka jakąś opryskliwą uwagę, ale powstrzymałem się. Lepsze towarzystwo szlamy niż nic.

Co jakiś czas ktoś przechodził obok łazienki, a ja wówczas w pośpiechu biegłem do kabiny.

Hermiona najwidoczniej doskonale się bawiła, bo gdy wychodziłem, za każdym razem usiłowała ukryć swój chichot.

Po piątym razem nie wytrzymałem.

-Co cię tak śmiesz? Dbam o mój tyłek.

-No tak, arystokratyczny tyłek to rzecz święta-odparła z powagą, po czym znów zaczęła chichotać.

O dziwo, ja razem z nią.

Chichotaliśmy dobre pół godziny,później przerodziło się to w spazmatyczny śmiech. Pod koniec leżałem z głową na kolanach Granger, choć chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, bo nadal uśmiechała się szeroko.

Kolejny chichot.

-Dobra, wystarczy!- Hermiona czknęła i beczelnie zwała mnie z nóg.

-Ała!- krzyknąłem oskarżycielsko,masując głowę.-Będę miał siniaka!

-Ojoj.

Z moją ulubioną miną, która ma wyglądać groźnie, podpełzałem do dziewczyny, złapałem ją z nadgarstki i wywaliłem na podłogę.

-I kto jest górą?- spytałem z radością, triumfując nad Gryfonką. Ta skrzywiła się i próbowała mnie zrzucić. Ale nie tak łatwo pozbyć się Malfoya, o nie! Dracon znów górą!

Cieszyłem się moim zwycięstwem,kiedy niespodziewanie drzwi otworzyły się z hukiem.

Usłyszałem okropny okrzyk(a właściwie pisk), a zaraz potem ktoś przytulił się do moich pleców.

Odwróciłem się i ujrzałem... przerażoną twarz Pansy.

-Dracuś! Dracuuś! Co ta szlama ci robiła?! Moje biedactwo! Moje maleństwo! Mój skarbeczek!

Moja klusieczka! Moja żabka! Kotek! Kochanie!

-Skończyłaś już?- Hermiona ziewnęła i chwilowo zaprzestała wyrywania się. Mrugnęła do mnie okiem,szepcząc: *wisisz mi za to piwo kremowe.*

Za co- nikt mi nie musiał powtarzać.

Sposób na przerwanie monologu Pansy był tylko jeden. Pochyliłem się nad Granger i wtopiłem w jej miękkie usta pachnące truskawkami.

W oddali słyszałem tylko rozpaczliwy płacz Pansy. Chyba straciłem przytomność.

Obudziłem się godzinę później.Wciąż leżałem na podłodze w łazience. Usta miałem spierzchnięte, ciało obolałe... i błogi uśmiech na twarzy.

Zaraz jednak wszystko mi się przypomniało.

Granger.

Uniosłem głowę. Nadal tu stała,przyglądając mi się z chytrym uśmiechem.

-Cienki jesteś, Malfoy. Gorszy od Harrego-dodała, szczerząc zęby.-Uroczych Walentynek...

Nie czekając na odpowiedź, wyszła.

I wiecie co?

To naprawdę były najlepsze Walentynki w moim życiu.

Zaraz... Gorszy od Pottera?

-GRANGEEEEEEER!